PATRZ: ANKIETA MIESZKANIOWA str. 14–16.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej: Zgoda 5, I piętro; telefon 98-68 (Godziny przyjęć: codziennie od 4–6 prócz niedziel i świąt

Adres Administracji: Zgoda 5; telefon 26-58.

Rok II. Warszawa, 27 Maja 1922 r. Nr. 21.



Cena numeru 40 mk.

PAN SOKOLNICKI DO DYMISJI!

Reprezentantem Polski w Helsingforsie jest jeszcze nadal jeden z najniefortunniejszych faworytów Belwederuty, zgoła dziwaczny i niesamowity okaz z tej koteryi p. Sokolnicki.

Nazwisko dobre, historyczne, zasłużone, ale główka słaba, nieporadna, chaotyczna, niedokształcona i nie europejska. Jeden z typowych „niestarzejących się studentów" szwajcarskich, nieco confusionsrath, nieco intrygancina, stały obiekt nietaktownego pośmiewiska wśród swoich przyjaciół politycznych, dyletant politykerstwa całkowicie nie nadający się na żadne eksponowane stanowisko reprezentacyjne. W kraju od biedy mógłby być jakimś chefem sekcji w ministerstwie pracy, inspektorem szkolnym czy starostą pinczowskim lub pińskim. Jako poseł polski w stolicy Finlandji jest zgoła nie na swoim miejscu. Swego czasu wyprawił go tam pośpiesznym pociągiem Lord-Protector, aby się uchronić przed jego nieuleczalną

manją bajczarsko-intrygancką i hoc modo izolować od Warszawy. Trzy lata prawie tkwi tam pan Sokolnicki in partibus Septentrionum i po trzech latach dopiero teraz zbieramy owoce jego kompletnej indolencji i inkompetencji na tej belwederskiej synekurze.

Kiermasz genueński odwrócił całkiem oczy nasze z Północy i skierował je nad liguryjskie pobrzeże. Sytuacja w Genui p. Skirmunta wzmocniona była jak to zgodnie twierdzi cała prasa głównie przez oparcie się na bloku małej Ententy i sukcessyjnych państewek nadbałtyckich. Już w Genui dnia 21-go kwietnia podpisały wspólny protokuł Polska, Finlandja i Łotwa, poczem dołączyła się i Estonja co pozwoliło p. Skirmuntowi występować w Podkomisji Politycznej niejako i w charakterze reprezentanta bloku czwórprzymierza nadbałtyckich państw. Protokuł ten był dalszym rozwinięciem układu warszawskiego zawartego między czterema Państwami 17 marca w Warszawie. O tem bardzo owocnem i mądrem zbliżeniu się tych „Randstaatów" pisało pismo szwedskie helsingforskie, ongiś germanofilski, a obecnie Ententowski Hufvudstadbladet:

„Dziś Niemcy, choćby chciały, nie mogłyby nas obronić Czyż mamy przez wdzięczność dla nich pozbawić się niezbędnego poparcia politycznego i wojskowego? Naród wystawiony na niebezpieczeństwo, troszczy się przedewszystkiem o swój ratunek... Że Francje stoi za Polską, temu nie przeczymy, ale właśnie dlatego projektowany sojusz ma dużą wartość..."

Było to, trzeba tu zwrócić uwagę w momencie konfliktu z Sowietami o Karelję, kiedy Finlandji marzyło się o ewentualnym militarnym polskim sukursie... Z umowy warszawskiej cieszyły się obie strony. Minister spraw zagranicznych Holsti przyjmowany był w Warszawie omal owacyjnie ze specjalną serdecznością i zrozumieniem. W „Journal des Debats" znawca problemów nadbałtyckich de Coussange pisał o warszawskim przymierzu:

„Jego doniosłość, jest bardzo wielka dla przyszłej równowagi na Bałtyku i dla pokoju na Północy. Choć liga bałtycka nie żywi żadnych intencyi zaczepnych, choć jest nawskroś obronną, to przecież jej oczy skierowane są ku Rosji, a być może i ku Niemcom..."

Pozyskanie sobie Finlandji stanowiło jeden z naszych wielkich atutów i sukcesów dyplomatycznych. Blok był skitowany pozornie bardzo mocno i trwale. Nieświadomi sytuacji gratulując ściskali ręce Bogu ducha winnego „student of affairs" pana Michałka Rapperswylskiego-Sokolnickiego...

Ledwie dwa miesiące upłynęło od dni festjalnych warszawskich, a tu jedno ogniwo łańcucha kolczastego, oddzielającego carstwo jewrejskie od Europy niespodziewanie i nieprzyjemnie z trzaskiem pęka i rozpada się w morzu koło... wysp alandzkich.

9 maja w sejmie Suomi ma miejsce generalna dyskusja

nad ratyfikacją umowy warszawskiej. W Finlandji już przeczuwają „święte przymierze“ Belzebuba z Belphagorem.

Finlandja boi się zostać jako to ziarno zboża starte między dwoma kamieniami młyńskimi, germańskim i sowieckim. Orjentacja „skandynawska” recte hydra „aktywistyczna“ podnosi swój zwykły dwójłeb t. j. skrajna konserwa i skrajna lewica zabierają głos. Szwedzko - agraryuszoska Svenska - Presse ostrzega alarmująco aby przez układ z Polską i zbliżenie do Francji nie zrywać lekkomyślnie związków wiekowych z kulturą szwedzką, poseł Szaumann przemawia grzmiąco w obronie uciskanej niewinności litewskiej i przeciw militaryzmowi katolickiej Polski, zwąc umowę warszawską „świstkiem papieru”, prawica ostentacyjnie wypiera się dalszego protegowania akkordu z Polską, lewica atakuje Vemolę i Holstiego... I oto najpierw komisja, a potem Sejm odrzucają ratyfikację sporą większością głosów—Holsti pada...

A w Berlinie znowuż verum gaudum... Druga obok Litwy baszta w murze ochronnym, dzielącym Niemcy od Rosji wali się... Rosną nadzieję na Bałtyk jako „jezioro niemieckie...“ Zaciera ręce Wolff w „Tagblacie“ i Reinecke-Bernhard w „Vossische”. Berlin znów jubiluje, ten sam Berlin do którego tak po dyspozycje, na kontrakty, na Bierabendy z oberstami jeździł p. Sokołnicki w r. 1914 i 1915 i później, znacznie później...

Dzięki beznadziejnemu niedołęstwu, nieporadności, nie orjentowaniu się, bierności i kwietyzmowi spoczywającego na nie swoich laurach p. Sokolnickiego jego pruscy sojusznicy i przyjaciele polityczni z okresu wojny eurppejskiej dziś tryumfują.

Domagamy się, jak już kilkakrotnie przedtem wycofania z obiegu tego dyplomaty z nieprawdziwego zdarzenia, który uważał za wskazane intepretować Finlandczykom umowę warszawską jako specjalnie ostrzem zwróconą przeciw Rosji i tem belwederskiem manjactwem zraził do Polski całą lewicę finlandzką. Pan Jodko sam nie podoła w naprawieniu tych gaff i błędów, jakie swego czasu popełniał p. Kamieniecki, a teraz jeszcze wyczynia p. Sokolnicki-Rapperswylski.

Jeżeli nawet „Czas“ pochwalający zawsze obligatoryjnie bez zastrzeżeń wszelkich mandatarjuszów i mandarynów wszelkiegu rządu tym razem zżyma się i pisze, że „placówka dyplomatyczna w Helsingforsie nie jest jak wiadomo szczęśliwie obsadzoną“, to już chyba najwyższy czas, aby ten ospały i niemrawy confusionsrath poszedł w „sienatory” i został starostą pinczowskim lub pińskim.

Fatalna sorta belwederskich benjaminków powinna już być co do jednej sztuki wycofywana ż kursu. Następca zaś niech prędko, energicznie i twardą ręką naprawi sytuację i przyprowadzi do opamiętania, porządku i szanowania umów.

Konwencja warszawska nie może być „świstkiem papieru“ jak twierdził p. Szauman...

Adryan Napierski.

OSOBLIWY RODOWÓD.

Dr. Paulus Cassel, z pochodzenia żyd, pastor ewangelicki i prof. uniwersytetu w Berlinie wywiódł następujący ciekawy rodowód, rozwijając zdanie Pall-Mall Gazette, że Anglo Sakson jest to poprostu Anglo-Isaac-sohn.

Oto według prof. Paulusa Cassel (nazwanego przez studentów Maulus Quassel) dzisiejszy dom królewski w Anglji pochodzi od króla Dawida. Królowa Wiktorja przechowywała „dokumenty“ swego pochodzenia hebrajskiego jako świętość. Tak samo dzisiejsza królowa Marja, księżniczka Teck, z rodu wirtemberskiego i koburskiego przekonana jest o takim swoim pochodzeniu. W książce: „the lost tribes of Israel“ (zaginione 10 pokoleń Izraela) stoi, że Tea Tephi, córka króla Sedekjasza, wraz z prorokiem Jeremiaszem, Boruchem i Olamem z niewoli babilońskiej umknęła do Irlandji, gdzie została żoną króla Heremona. Potomkiem tej pary był Fergus Moore, król Argyle'u w r. 487. Potomek Moore'a Kenneth Mac Alpin w r. 834 król Szkocji był protoplastą Jakóba VI, Stuarta (Jakóba I w Anglji). Od niego prowadzi linja do Edwarda VII i Jerzego V. Tym sposobem królowa Wiktorja i t. d. pochodzi od Dawida. Ze względu na to zarówno Edward VII, jak i dzisiejszy książę Walji ma na drugie imię Dawid i Dawidkami nazywa ich kółko rodzinne.

I. O. Grabowski.

ORDERITIS PROGRESSIVA.

Drżączka odznaczkowa czyli Orderitis progressiva zaczyna grasować w Polsce w sposób wprost zatrważający.

W prostym normalnym tramwaju, jadącym z Nalewek na Nowe Brudno możesz natrafić na osobnika, który na brudnym mundurze czy żakiecie dźwiga po pół tuzina odznak, medali, owali, gwiazd, krzyżów i t. p.

Co drugi tydzień z którejś kapituły leje się rzęsisty deszcz orderów I, II, III i IV klasy na głowy szczęśliwców i wybrańców fortuny.

U Loursa siedzi czasem na werandzie przy jednym stoliku trzech pułkowników, jedna starsza jejmość i czarny pudel, a razem mają jedenaście odznak, w tem „Biały Orzeł“, cztery „für Tutti militari“, jeden bułgarski „Szumi Marica“, jeden rumuński „Carmen Silvarerum", jeden gruziński „Kukuridze".

Godzisz nowego woźnego do biura, a on ci ma więcej znaczków metalowych na gorsie niż ty włosów na głowie.

I dzieją się przytem figle osobliwe, że dotychczas np. żadnego orderu ni odznaki niema Aleksander Świętochowski, patryarcha, na którego prozie J. Piłsudski oduczył się ruszczyzny, a uczył wraz z całem pokoleniem pierwszych rudymentów swego światopoglądu, a wysokie odznaczenia obnosi parka wiernych wiedeńskich służków austrjackich, biskup—aktor i je-

nerał—nieuk: Durski und der Bim-Bam-durski. Obecnie szafunek orderami idzie już całymi batalјonami i całymi miastami.

Miasteczko Bzdylów nad Brdą nazwie swój rynek targowy: „Placem Marszałka Pilsudskiego“ i w miesiąc potem sześć sztuk z magistratu dostaje order „Polonia Rusticana“ (za wypędzenie Niemców).

Warsztaty, gdzie się fabrykują krzyże i gwiazdy pomnożyły już swój personal czterokrotnie, pracują dniem i nocą bez wytchnienia, na zmianę i nie mogą obstalunkom rządowym nadążyć.

Świeżo w piątek na dziedzińcu Belwederskim Naczelnik Państwa w asystencji... (i t. d.) cały szereg dworskich wojskowych i t. d...

Wśród nazwisk udekorowanych znajdujemy nadspodziewanie i nazwisko dekoratora Teatru „Reduta“ mjr. Dobrodzickiego.

Równocześnie w gazetach z następnego dnia, ze soboty, w sprawozdaniach o wyborach do Zachęty o tym samym udekorowanym dekoratorze z „Ciasnej ulicy“ czytamy co następuje:

> Zebranie miało jednakże przebieg burzliwy ze względu na zachowanie się niektórych „związkowo-zawodowych artystów z pp.: Ostrowskim i majorem Dobrodzickim, jak nam mówiono jednym z adjutantów Naczelnika Państwa, przed niedawnym czasem siewcą pogłosek o zamierzonem przeprowadzeniu idei federalistycznej na Wileńszczyźnie z pomocą karabinów maszynowych. Obaj ci panowie zdradzili się z tem coby groziło Zachęcie, gdyby została ich lista przeprowadzona. Major Dobrodzicki wręcz proponował sprzedaż zbiorów Zachęty (pochodzących z zapisów) i zamianę wszystkich sal na wystawę sztuki współczesnej (czy nie futurystycznej?). Takie argumenty przemówienia majora-artysty jak „podnieść składki członkowskie, niech burżuje (!?) płacą, gdyż w ten sposób uda się wykurzyć miłośników z Zachęty“ wywołały dwukrotnie przywołanie mówcy do porządku. Punkt kulminacyjny nastąpił gdy mjr. Dobrodzicki w szyderczy sposób począł się odzywać o hasłach „Bóg i Ojczyzna“, radząc w niewczesnych kpinach wynajmować sale Zachęty na wiece wyborcze srronnictwom wyznającym hasła „Bóg i Ojczyzna!“ Na sali poczęto wołać: „Milczeć! Prowokator! To nie oficer! Hańba dla munduru! Wyrzucić z sali! Przewodniczący wobec tego musiał zagrozić warcholącemu majorowi wyrzuceniem z sali, jeśli nie zmieni tonu swych przemówień. Wobec burzy spłoszony bohater walki z Bogiem i Ojczyzną uciekł“.

W wyborach tych do Zachęty zwyciężyła jak wiadomo lista zawierająca nazwiska tak wybitnych artystów jak Cieślewski, Jackowski, Okoń, Ziomek, Szwoch, Sawiczewski, Krasnodębski i takich miłośników i mecenasów Sztuki jak pp. Kozłowski, Łopieński, Brun, Kaden, Czajewicz i Kosnelski. Żałować należy, że na liście tej nie znałeźli się świetni artyści z najmłodszej sztuki jak Borowski, Pruszkowski, Kuna, Żak i t. p. ale należy się radować znowuż, że pod przewodem quidam trzeciorzędnego rzeźbiarza a pierwszej klasy arrivisty, wściubinoska, wkręciłebka, wszędywłaski, geld — i rajwach machera nie wdarła się do tej poważnej i zasłużonej instytucji jakaś czereda niedocywilizowana z „Dziwnej Ulicy“

i z „Dziki Gas“, która małpując Marinettich czy Bosiakowych nie rozpoczełaby swych reform i eksperymentów od pocięcia nożyczkami Brandta i Chełmońskiego i wstawienia na ich miejsce Stinkgolda i Krafsztynka...

Ponieważ zaś po primo dużej energji ponoć i wysiłku trzeba było dla przeprowadzenia zwycięstwa żywiołów kulturalnych, tradycjonalistycznych i narodowych nad szturmującymi do okopów barbarzyńcami mody, parodystami Gauguina i van Gogha, Kohnkubistami, cohnformistami, kleksistami, guanistami, pragmatołkami, dobrodzikusami, polszewistami i t. p...

Ponieważ pro secundo orderami sypie się teraz już na wszystkie strony, na dziedzińcach i na podwórzach, bez wyboru, bez rachuby i bez opamiętania, przeto

„niniejszem proponuje się aby za zasługi poniesione w dziarskiej obronie Pałacu Sztuki przed gradiuszczem chamstwem, knajpianą rewolucją, bulwarowem derniercrizmem. demaindyzmem, demencją i belwedurwiszostwem artystycznem...

cały obecny nowy Zarząd Zachęty en bloc został obdarzony na którymś z wolnych dziedzińców orderem: „Afrodyte kalli pigos” IV klasy...

N. Anecki.

DANINA KULEJE.

Wbrew najszumniejszym zapowiedziom p. Ministra Skarbu, że danina będzie ściągnięta w ciągu miesiąca i że przyniesie Państwu 80 miljardów mk., dotychczas ściągnięto zaledwie niecałe 40 miljardów mk., a od chwili ogłoszenia ustawy o daninie upłynęło już przeszło cztery miesiące.

Tak to p. Michalski potrafi realizować swe szumne i górne obietnice. Rozumiemy, że zadanie ma trudne, że aparat urzędniczy jest niedoskonały, że kultura podatkowa społeczeństwa bardzo niska, ale w głowie się nie mieści fakt, że p. Ministrowi Skarbu starczy czasu i ludzi, nadewszystko odpowiednio wyrobionych i wyszkolonych ludzi, na nowe próby etatystyczne, które z właściwymi zadaniami Ministra Skarbu niewiele mają wspólnego.

Zamiast nowych monopolów potrzeba nam dobrej administracji skarbowej. A wtedy i danina przestanie kuleć, i podatki będą lepiej wpływać, i Skarb Państwa będzie zasobniejszy bez narażania gospodarstwa społecznego na niepowetowane straty.

(—)

LICHWA PIENIĘŻNA.

Posłowie w Narodowo-Chrześcjańskiej Partji Robotniczej z ks. Adamskim na czele zwrócili się do p. Ministra Skarbu z interpelacją w sprawie dającego się odczuwać na naszym rynku braku pieniędzy i wielkich trudności w uzyskaniu kre-

dytu, z jakimi muszą walczyć nasze czynniki przemysłowo-handlowe. Jest to istotnie sprawa niezmiernej wagi dła rozwoju naszego życia gospodarczego. Ale czyż wiadomo również p. Ministrowi Skarbu, że nasi neutralni „bankierzy" wcale braku gotówki widocznie nie odczuwają, skoro raz po raz zwracają się do poszczególnych firm z propozycją udzielenia kredytu na warunkach, oczywiście, lichwiarskich.

I częstokroć tak się dzieje, że firma, walcząca z brakiem płynnej gotówki, a nie mogąca uzyskać kredytu w bankach, korzysta z tych propozycji. W ten sposób bogacą się żydzi, a drożyzna niepomiernie wzrasta. Niech i to weźmie pod uwagę p. Minister Skarbu.

(—)

PUSTE ORZECHY.

ATAK NA BROWAR.

Sejm in pleno. Przemawia ksiądz Lutosławski o ordynacji wyborczej.

Słychać krytyki wolności.

P. Daszyński: „zgilotynować"!

P. Perl: „do Drozdowa", do browaru"!

P. Michalak: „precz z jezuitami"! (ksiąd L. jest dominikaninem).

P. Malinowski: „upaństwowić browar i piwo"!

Poczucie elementarnej wdzięczności cechująca ludzi kulturalnych, obce jest rzeczonym posłom. Wszyscy oni z pewności pijali piwo drozdowskie, od paru pokoleń właścicieli Lutosławskich słynne ze swej przodniości, wszak lubi je nawet taki wypróbowany lewicowiec jak Lloyd Georges. Że p. Perl napastuje browar drozdowski, dopóki nie będzie jego właścicielem, jakiś Biervogel i zatruwał gojów „wroniem okiem", rzecz zrozumiała. Ale tamci ogniści Sarmaci, kalający własne piwo...?

Poseł Rosset tym razem był konsekwentny. Milczał. In spiritualibus tacuisse sat.

Dziadek.

KULEJĄCE KOOPERATYWY.

Co dla innych bywa błogosławieństwem, dla nas najczęściej klęską i skandalem. — Wszystko zależy bezpośrednio od wysokości poziomu etycznego, a pośrednio od stopnia zdrowotności ogólnych stosunków gospodarczych.

O naszych kooperatywach urzędniczych nic nie słychać, prócz narzekania, nadużyć od czasu do czasu, — a pożytku żadnego. — Tak zwane konsumy w Małopolsce są jednym obrazem zgorszenia. — Udziałowcom nie przynoszą nic, a tylko większa część kierowników, która dawniej nie miała się w co ubrać, obecnie jeździ własnemi samochodami Same tylko konsumy kolejowe powstały po kilkanaście w jednem miejscu, gdyż związek każdego koloru musi mieć osobny, a prócz tego jeszcze inne drobne związki zawodowe wydzielają się i różniczkują.

Byłoby by zresztą obojętne, gdyby konsumy nie opanowały pomieszczeń kolejowych, których brak daje się dotkliwie odczuwać dyrek-

cjom, i idą miljonowe sumy na nowe budowle, bo z dawnych nie można usunąć intruzów. W jednym tylko Lwowie konsumy zajmują 60 ubikacyj mieszkaniowych i składowych! Na innych większych stacjach toż samo, na drugorzędnych na mniejszą skalę. Urzędy innych ministerjów też nie pozostają w tyle, — i w rezultacie mamy tysiące ubikacji, niezbędnych na inne cele państwowe i ludnościowe, a pozajmowanych prawem kaduka przez aferzystów.

Bo pożytku żadnego. Ceny prawie też same co w sklepach, towar gorszy, najważniejszych artykułów zawsze brak, narzekania powszechne, i niema żadnego sensu utrzymywać te instytucje, — a należy je jak najprędzej pozamykać.

Również pozamykać należy składnice urzędnicze ministerjalne, które posiadają te same braki, co i konsumy miejscowe, a szerzą destrukcyę w innym jeszcze kierunku.

Przedewszystkiem odbierają państwu czas urzędników, którzy co chwila opuszczają pracę, by kupić jaki drobiazg, to znów by dowiedzieć się, czy nie będzie czasem mięsa, masła, jaj, chleba. A gdy jaki produkt się zjawi, to już ogonom, kłótniom, zarzutom niema końca. Bo zarządy mają zwyczaj oddzielać głównie samych siebie, ale to się odbywa przez tylne drzwi w drugim pokoju.

Dalej, wyradza sią szkodliwy serwilizm. Zarządy zależne od władz ministerjalnych, starają się obdarzyć najlepszemi kąskami dyrektorów departamentów, naczelników wydziałów' a dla czegóżby nie podsekretarzy stanów, lub i ministrów? Inni udziałowcy to widzą, powstają scysye i zgorszenia.

Same Zarządy oddają się sprawom składnic w godzinach biurowych, na czem musi cierpieć służba. Że zaś nie wszędzie wszystko jest w porządku, dowodzi fakt, iż w Zarządach trzymają się rękami i nogami nawet tacy pracownicy, którzy przestali być urzędnikami danej instytucji.

Znam taką kooperatywę przy jednem z towarzystw technicznych, gdzie kierownik prowadzi sobie sklepik jak gdyby na własną rękę, (bo inni członkowie zarządu się nie interesują), dostawców ma żydów, robi co chce, niewątpliwie myśli o sobie, bo co to szkodzi obracać cudzemi pieniądzmi, mając darmo skład, biuro, światło, opał? Towar tandeta i drogi.

Jeszcześmy nie dorośli do życia kooperatywnego w europejskiem i amerykańskiem rozumieniu. Poziom etyczny obniżył się kolosalnie we wszystkich warstwach społeczeństwa, więc pleńmy niezdrowe objawy powojennego zamętu, gdyż tymczasem wolny handel daleko lepiej zaspakaja potrzeby ludności.

M. R—ski.

JAJA BĘDĄ WYWOŻONE.

Nadzwyczajny Komisarjat do walki z drożyzną przy Ministerstwie Skarbu cofnął w swoim czasie wydane uprzednio przez główny Urząd Przywozu i Wywozu pozwolenia na wywóz jaj z kraju.

Okazało się jednakże, że jaj nam nie brak, przeciwnie, że ich mamy wielki nadmiar. Tak twierdzili producenci, którzy zagrażali nawet eksportem kur, jeżeli nie uzyskają pozwoleń na wywóz jaj. W ten sposób mogliśmy zostać bez kur, a w przyszłości — i bez jaj.

Wobec takiego stanu rzeczy wydał obecnie Nadzwyczajny Komisarjat 44 firmom pozwolenia na wywóz 125 wagonów jaj w ciągu maja i czerwca. Wśród tych firm jest aż 14 żydowskich...

W ten sposób narazie szczęśliwie kończy się długa historja z jajami. Jeżeli skutkiem wywiezienia z kraju owych 125 wagonów ceny na jaja się nie podniosą, to będziemy mogli z zadowoleniem stwierdzić, że z jajami przynajmniej daliśmy sobie radę. (—)

SPRĘŻYSTE MINISTERJUM.

Mówmy na ten raz o Ministerstwie W. R. i O. P. Ta instytucja postanowiła, aby szkoły całego kraju uroczyście uczciły Polonię amerykańską w dniu 20 maja, który wypadł akurat w sobotę, dzień świąteczny naszej rządzącej mniejszości. Pan Minister Oświaty wydał okólnik 24 marca b. r. I proszę pomyśleć, że już w dniu 31 marca t. r., w tydzień później, Sekretarjat Generalny, działając pospiesznie, bo nawet 2-ch tygodni nie odczekał, rozesłał ten okólnik wszystkim panom dyrektorom Departamentów, kuratorjom i t. d. „do wiadomości i wykonania".

Przyjęcie do wiadomości okazało się widać równie sprężyste, wykonanie zaś przez władze przeszło wszelkie oczekiwania, bo szkoły (mówimy o Warszawie narazie) otrzymały okólnik z rozporządzeniami o uroczystości *przed dniem* (autentyczne!), wyznaczonym na obchód; przyczem dodać należy, że Warszawa nawet, jako na miejscu, otrzymała okólnik mniej więcej na całe dwa dni przed terminem.

Mogły więc szkoły przygotować wszystko wedle rozległego planu Ministerjum: i ozdobne adresy z podpisami uczniów szkoły i odczyty i deklamacje, i chóry; jest to niewątpliwie dowód wysokiego mniemania Ministerjum o szkołach w kraju, dowód opinji o sprężystości szkół (*jaki pan, taki kram!* pomyślało Ministerjum) a szczególniej o energji t. zw. historyków czy polonistów, że w ciągu tych dni odnajdą i przestudjują do odczytu ośm dziełek, poleconych przez Ministerjum.

Ale lepszą opinję, niż o Warszawie ma Ministerjum niewątpliwie o prowincji; bo, wnosząc z szybkości i regularności naszego, równie widocznie sprężystego Minist. Poczty, te okólniki, które w Warszawie przyszły do szkół na dwa dni przed terminem, przyjdą do zapadłych różnych kątów w tydzień po terminie. Nie jestże to tedy ufnością, graniczącą z wiarą w cuda (co prawda — Ministerjum Oświaty i *Wyznań* — stąd uzasadniona ta wiara!), że okólnik, który przyjdzie w tydzień po terminie, będzie wykonany w terminie?

Istotnie, sprężystość Ministerjum Oświaty może być chyba postawioną na równi jedynie z wymiarem sprawiedliwości na „zamachowców", Skrudlika i towarzyszy — ze strony Ministerjum Sprawiedliwości. Z taką energją w działaniu nie zginiemy!

K-ski.

DLA CZYJEJ KORZYŚCI? PANIE MAJSTRZE!

Istniejące od lat „Towarzystwo dla rozwoju polskiego przemysłu rzemiosł i handlu", w krótkości „Rozwój" zwane, zainicjowane przez ś. p. męczennika sprawy polskiej Marjana Lutosławskiego, konsekwentnie prowadząc walkę z żydowstwem przez powoływanie do życia narodowych ekonomicznych placówek polskich, powołało do życia w 1920 roku Bank Narodowy dla rozwoju polskiego przemysłu rzemiosł i handlu. Kapitał oznaczono na 50 miljonów.

W § 8 i 9 Statutu zostało postanowione, że akcje będą imienne, że dla ich odstąpienia trzeba zgody Dyrekcji, że nabywca, który by bez tej zgody akcje nabył, nie będzie miał prawa głosu na walnym zgromadzeniu. Gdy się do tego doda, że do składu Rady Banku jako też jego Dyrekcji wprowadzono delegatów Towarzystwa „Rozwój", to wypadnie, że uczyniono wszystko, by założony Bank, nie został znienacka wykupiony i nie przekształcił się na Bank dla rozwoju wszystkiego co żydowskie.

Jak wiadomo hołdujemy systemowi koncesyjnemu w sprawie zakładania spółek akcyjnych, bo wiadomo, że uzyskiwanie koncesji Izrael najlepiej znosi.

Trzeba koncesji, tak powiedział, komitet giełdowy, więc są urzędniki od gospodarowania koncesjami. Temu się pozwolenie da, temu nie, temu prędzej, a temu dłużej, czekać się każe, to dziś dla pozwolenia wystarczy, pojutrze już nie. Jakie wdzięczne pole do eksperymentów prawodawczych, do samowoli ubranej w pozę interesu narodowego, państwowego. Tej dziedziny viribus unitis łączenia się w spółki nie można pozostawić prawu i sądowi — tak jest w Poznańskim, ale to źle, tam żydom nie dobrze, to musi być tak jak w Galicji z koncesjami, tam przecież żydowski raj był i były koncesje, tak ma być w całej Polsce. Aryjczykom jedynie tworzenie związków zawodowych należy ułatwiać i wszelkich zrzeszeń strajkowych. Jakie to jest pole dla z natury zdolnych Janklów muzykantów, by na tych cymbałach melodje wygrywali.

Więc, gdy Bank Narodowy postanowił podnieść kapitał o 100 miljonów—my już dzięki żydowsko-socjalistycznym teorjom ekonomicznym o pieniędzu bez pokrycia metalowego — na milmarki liczyć musimy—papierek proszę pana pół papierka — proszę pani, gdy więc Bank Narodowy postanowił podnieść kapitał o 109 mil. marek musiał pójść do Ministrów po koncesje. Ale Bank chciał, by akcje poszły w głąb do tych, co z „Rozwojem" sympatyzują, do tych „paskudników rozbójników", by między nimi krążyły, więc chciał by były na okaziciela. Akcje na okaziciela! To miłe dla ucha żydowskiego, ono lubi takie dźwięki! Jakie to piękne zajęcie zrobić strach „na co" i wykupić te akcje co w niewłaściwych się rękach znajdują. Wiadomo, że bankierskie interesy, to dla żydów, nie gojów. Tylko ten Bank Rozwojowy to za mądry, to on się nie może uchować. On sobie powiedział, że trzeba będzie, aż sto akcji bezimiennych, by mieć głos na walnym zgromadzeniu, a te imienne akcje co w rękach gojów być mają, to one, gdy się już ma ich dziesięć, już dadzą głos jeden. Takie „mądre" akcje bezimienne, to żaden interes. Takie nierówne akcje, kto to słyszał?! Czy wolno w Polsce na takie nierówności pozwalać? Ale już pozwolono Bankowi Związku Ziemian na coś podobnego. To tylko przez niedopatrzenie. Tego być nie może! Taka nierówność, to szkodzi Państwu Polskiemu ono mogłoby się zatrząść w podstawach i ktoś mógłby się przewrócić. Nasze żydzi nie lubią się przewracać!

To być nie może. Żydowskie teorje równości na to nie pozwalają. Życie i żydzi – jedno, bo co jednakowo się zaczyna to jednakowo kończy. Więc żydowskie teorję zwyciężyły w życiu.

Pozwolono wypuścić akcje bezimienne, ale będą one równe imiennym co do prawa głosu. Maluchno, maluchno, a Bank Narodowy dla rozwoju polskiego przemysłu rzemiosł i handlu

przekształci się na Bank, w którym o rozwoju tego przemysłu, rzemiosł i handlu zaczną radzić ludzie o niepolskich rysach i duszach.

Niech żyje mądrość i robota ekonomiczno-prawno ministerjalno-żydowska.

I cóż na to zwolennicy idei „Rozwoju?!“ Czy jak barany na to się zgodzą?!

I—ski.

ZACHWYTY
bolszewizujących nacyonalistów żydowskich nad programem Krakowskiej Prawicy Narodowej.

(Nowy Dziennik Krakowski Nr. 111).

W szczególności tak zwani konserwatyści krakowscy odznaczali się tem, co możnaby nazwać „oświeconym konserwatyzmem“ Istotnie w ich szeregach znajdowały się i znajdują się po dziś dzień umysły o nadzwyczaj poważnej i nieprzeciętnej kulturze, jakich dzisiaj demokratyczna Polska nie posiada wiele. (Prof. W. L. Jaworski).

. . . .

Mimo liczebnej impotencji tego stronnictwa zasługuje ono jednak na to, aby program jego nie zginął w zapomnieniu i nie przeszedł mimo społeczeństwa choćby dlatego, że Prawica stanowi i dziś jeszcze jądro elity intelektualnej odrodzonej Polski w najlepszem tego słowa znaczeniu.

Program stronnictwa Prawicy Narodowej żąda przedewszystkiem oparcia „życia państwowego“ na zasadach moralności chrześcijańskiej i praworządności. W nich upatruje „Prawica Narodowa“ gwarancyę zgodnego z wolą „Opatrzności rozwoju narodu polskiego i całej ludzkości“. Nie wyklucza to oczywiście hasła tolerancyi religijnej, jakiego Kościół katolicki od dawna stale broni“. (Niedawno temu ksiądz poseł Lutosławski w odczycie swym w Warszawie wygłoszonym na kwestyę te zapatrywał się zgoła odmiennie).

. . . .

Co nas żydów w programie tym szczególnie interesuje to jest stanowisko prawicy do sprawy mniejszości narodowych. W tym względzie podkreślić należy, ż dotyczące ustępy (artykuł V, XIV), jakkolwiek nie zawierają konkretnego sprecyzowania stanowiska do problemów szczegółowych, to jednak negatywnie powiedzieć o nich nie mozna, że nie stają na stanowisku państwa wyłącznie narodowego i wynaradawiającego, albowiem program żąda, by „całe sumienie narodu było instyktem państwowym nawskroś przepojone“ a nadto, że należy z polskiem poczuciem narodowem „pogodzić poszanowanie dla wszystkich innych narodowości państwo polskie zamieszkujących. Tylko wtedy będzie ono silne i żywotne, jeśli te obce narodowości będą się czuły pod wspólnym dachem zadowolone, to znaczy jeśli będą wiedziały, że państwo polskie chętnie widzi rozwój ich własnej kultury, o ile tylko staną szczerze i bezwarunkowo na podstawie uznania polskiej państwowości“.

Z obu tych tez ramowych bije rozsądna racya stanę stojąca w chwalebnej sprzeczności z postulatami innych stronnictw, które na sztandarze swoim wywiesiły wynarodowienie i eksterminacyę.

. . . .

Cały program da się określić krótko, jako żądanie „porządnych ludzi i dobrych obywateli“.

n.

NAJŚWIEŻSZE DOWODY STAŃCZYKÓW.

„Czas" z 3 marca 1922 r.

„Polityka czeska umiała zasugestjonować nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych *mirażem* czwórporozumienia i wyciągnęła z tego trzy poważne pożytki: 1) podniesienie autorytetu Czech, które od tej pory przemawiają na arenie międzynarodowej nie w imieniu 15 miljonów Czechów i Słowaków, ale w imieniu 70 miljonów ludności Europy, 2) udział w zyskach odbudowy Europy, co będzie równoznaczne *z odsunięciem Polski* od tych korzyści i 3) nawiązanie bezpośredniej łączności z Rosją na czem Czechom tak bardzo zależy głównie w celu politycznego okrążenia Państwa Polskiego. *Dr. Benesz okazał się sojusznikiem egoistycznym a przyjacielem wątpliwym.* Polska *dobroduszność,* reprezentowana w wysokiej mierze przez *p. Piltza* w Pradze ułatwia mu to zadanie".

„Czas" nr. 76 (z 4 kwietnia).

„Nowy układ sformułowany jest bardzo ostrożnie, bardzo — że się tak wyrazimy — *dyplomatycznie.* Niemniej doniosłem jest, że w kilku bardzo ważnych sprawach doszli do wspólnego porozumienia i umożliwili jeszcze przed Genuą stwierdzenie pewnej solidarności interesów między Polską, Łotwą, Estonją—*a co najważniejsze także Rosja sowiecka!* Daje to bowiem specjalnie Polsce możność zajęcia korzystnego stanowiska na konferencji genueńskiej...

Nowy ten „akord bałtycki" od poprzedniego przez udział Rosji tak bardzo różny, pomimo całego swego dyplomatycznego i warunkowego brzmienia, zrobi jeszcze większe wrażenie niż poprzedni i wzmocni *niewątpliwie stanowisko Polski w Genui.* Może się przyczynić do tego, aby w Polsce uznano naturalnego pośrednika między Europą a Rosją, czego nam skutecznie dotąd odmawiała zwłaszcza Anglja".

„Czas" z następnego dnia nr. 77.

„Czytelnik naszego wczorajszego artykułu spostrzegł niewątpliwie, że treść protokułu wydawała się odrazu *ryzykowną* i że wyraziliśmy też otwarcie sceptycyzm, czy protokuł ryski stanie się istotnie podstawą do uwowy między Polską a sowietami. Złożył (p. Jodko) w ten sposób jaskrawy dowód, że do *służby dyplomatycznej najzupełniej się nie nadaje.*

Podpisanie przezeń protokułu nie odpowiadającego intencjom rządu polskiego zostanie też zapewne zlikwidowane przez jego ustąpienie".

n.

NOWALIE Z „NOWYCH ATEN".

(Kwietniowy zeszyt miesięcznika Krakcwskiego „Przemysł, Rzemiosło i Sztuka". Artykul p. Jerzego Dobrzyckiego o Grobach Królewskich na Wawelu).

„Z niepilnowanych grobów któlewskich, w podziemiach wawelskiej katedry nikną po kawałku części drogocennych trumien królewskich, skoro nieznani sprawcy zniszczyli cynową trumnę Batorego tak iż z czterech stron wieka przegląda drzewo ze spodu, skoro niedawno potrafili dobrać się do wewnętrznej trumny kard. król. Jana Alberta Wazy i w niej bagnetem wybić oziurę w głowach królewicza, a z trumny Marji Gonzagi poobdzierali złocone blachy, tak, iż dziś sterczą nad trumną poobrywane kawalki, a z długo nieoświetlonego grobu Zygmunta Starego znikła bez śladu lampa wisząca, będąca kopją korony Kazimierza Wielkiego".

Cytat z Krakowskiego pisma, oficjalnego organu miejskiego Muzeum Przemysłowego.

Co w tem prawdy o Ateńczycy?

BOLSZEWICY W POLSKIM... MINISTERSTWIE.

Rańsze buw komisar,
A zwaw si'a Wołodia,
A tepier je „pysar"
Wasze błagorodja!

Gdy Wacław Sieroszewski pisał swoich „Bolszewików" ani mu się nie śniło wtedy, ani nawet o tem nie marzył, że bolszewicy mogą być i są nie tylko czasu krwawej wojny w polskim, białym, pięknym, dworku kresowym, jako najeźdzcy przez wszystkich mieszkańców znienawidzeni, ale też są mile widziani, cackani, na wysokich stanowiskach, nie gdzieś w bolszewji, w jakimś Kazaniu czy Ufie lecz w Warszawie, stolicy państwa w polskim... Ministerstwie. Sami komisarze, a więc figury należące w Bolszewji do uprzywilejowanej kasty, które jedzą nawet biały chleb! A jakże! Aby nie wyglądało to na „bluff" przytaczamy fakty:

W Ministerstwie Pracy jest niejaki p. W. Falkowski, starszy referent. Pan ten był w Mińsku komisarzem bolszewickim od 18 paźdz. 1917 r. do lutego 1918 r. z przekonań zaciekły komunista, aresztowany za agitację w wojsku raz przez Niemców podczas okupacji, drugi raz przez Dowborczyków.

W Ministerstwie Rolnictwa jest referentem p. St. Zaniewski, były sekretarz Tow. Rolniczego w Mińsku, który razem ze swoim kolegą był też w tym samym czasie i miejscu „krasnyj kamisar". Do kompanji tych „urzędników ministerjalnych" wliczyć też trzeba p. Dr. Stefana Kopcińskiego, który teraz jest decernentem oświatowym miasta Łodzi. Zajęcie jego: Były bolszewicki komisarz w Mińsku, obecnie decernent oświatowy w Łodzi! Tempora mutantur... Przedtem bolszewik teraz naucza polskie dzieci i karmi się polskim chlebem, cho-

ciaż z winy tej przezacnej kompanji, niejeden Polak dużo ucierpiał.

Ale.. poco się tym przejmować? Co było a nie jest nie pisze się w rejestr! Basta! Tego przysłowia trzymają się ściśle urzędy przyjmujące na urzędników podobne indywidua i mianujące je referentami, decernatami i t. p.

Dziwne są metody postępowania władz ministerjalnych! Możemy się w bliskiej przyszłości spodziewać, że jak pójdzie tak dalej, to wkrótce będziemy mogli w listach kwalifikacyjnych naszych dygnitarzy przeczytać np.:

Niegdyś komisarz czrezwyczajki, obecnie szef sekcji.

Tylko trochę cierpliwości. Przecież tak odrazu nie można! Powoli a jakoś to pójdzie! Wszędzie będą sami „swoi“.

Oculum.

Ankieta Mieszkaniowa.

Rozpisana przez „Myśl Narodową“ ankieta otwarta w sprawie mieszkaniowej odbiła się najszerszym echem w szerokich warstwach naszego społeczeństwa, Nic dziwnego. Poruszyliśmy sprawę w obecnych warunkach najdonioślejszą i najpilniejszą, a daliśmy możność wypowiedzenia się wszystkim, po raz pierwszy więc na szpaltach prasy zabiorą głos w sprawie mieszkaniowej ci, których ta sprawa bezpośrednio dotyczy, a którzy dotychczas nie mieli możności publicznie wypowiedzieć swego zdania. Ze szpalt „Myśli Narodowej“ przemówią lokatorzy, sublokatorzy, właściciele domów, bezdomni, zamożni i pokrzywdzeni, oświeceni i maluczcy, przemówią — wszyscy. W ten sposób ujawni się prawdziwa opinja najszerszych warstw naszego społeczeństwa w sprawie mieszkaniowej.

Rozpoczynając omawianie i ogłaszanie odpowiedzi na naszą ankietę już w niniejszym numerze, zaznaczamy, że wobec nieprzerwanego napływu nowych zgłoszeń, zmuszeni jesteśmy oznaczyć ostatni termin nadsyłania dalszych odpowiedzi na 15 czerwca r. b.

Opinja lokatorów, zajmujących 2 pokoje.

P. Sturgulewski (Warszawa, Długa 20) stwierdza, że przyczyną katastrofy mieszkaniowej jest „brak budowy i brak remontu“, co w krótkim czasie może jeszcze pogorszyć położenie. Ustawę o ochronie lokatorów należy zmienić. Ruch budowlany, który jest jedynym wyjściem, można pobudzić przez „poszanowanie zachwianego prawa własności“. Wszelkimi środkami należy pobudzać inicjatywę prywatną, a Rząd winien budować domy dla urzędników. Płacone dotychczas przez p. Sturgulewskiego komorne nie wystarcza na stosunkowy remont domu, skoro „dach przecieka i tynki oblatują“. Dobrowolną umowę uważa dla siebie za pożądaną.

P. Al. Pruszko (Warszawa, Chocimska 11) widzi główną przyczynę zła w „słynnej ochronie lokatorów“, która przyniosła więcej szkody, niż pożytku. Gdyby jej nie było, mieszkania byłyby bardzo drogie, aleby były. Obecnie zło już zaszło tak daleko, że ochrony znieść nie można,

należy jednak podnieść wielokrotnie komorne i z góry określić czas dalszego jego trwania". Jedyny ratunek: emisja obligacji wielomiljardowej pożyczki na budowę nowych domów, z której mogłyby korzystac i kooperatywy mieszkaniowe i osoby fizyczne lub prawne. Umowę dobrowolną uważa p. Pruszko, który z 5 małych dzieci gnieździ się w 2 pokojach, dla siebie za niepożądaną, bo właściciel domu jest żydem.

P. Rodkiewiczowa (Warszawa, Środkowa 2) wypowiada się za dobrowolną umową z właścicielami domów i uważa, że już obecnie winni lokatorzy sami podnieść czynsz, bo domy się walą wobec braku remontu, Jedyne wyjście: pobudzić ruch budowlany przez nałożenie na wieś specjalnego podatku budowlanego, podniesienie czynszu w starych domach i zwolnienie nowych od podatków.

P. A. Sempoliński (Warszawa, S-to Jańska 19/2), płacący za mieszkanie złożone z 2 pokoi i kuchni, podkreśla konieczność podwyższenia norm komornego przez odpowiednią zmianę ustawy o ochronie lokatorów. Wypowiada się aż do ustalenia waluty przeciw dobrowolnym umowom.

P. Adam Psarski (Poznań, Kantoka 18) widzi przyczynę zła w ustawie o ochronie lokatorów, którą proponuje stopniowo znosić w ciągu trzech lat. Proponuje wypuszczenie wielkiej pożyczki państwowej na cele budowlane.

P. Wioziczek (Warszawa, Chmielna 34) stwierdza, że przyczyną katastrofy mieszkaniowej jest niepodnoszenie cen za lokale, gdy wszystko drożało. Ustawę o ochronie lokatorów należy bezwzględnie stopniowo zmieniać i pobudzić ruch budowlany, ktory bez pomocy i gwarancji rządowej w obecnych warunkach nie ruszy. Narazie sam już zastosował w dobrowolnej umowie z właścicielem domu, w którym ma sklep, normę przerachowania przedwojennego komornego w stosunku 100 mk. za jednego rubla.

Wszyscy wymienieni powyżej lokatorzy zgadzają się w tym, że dotychczasowa akcja Rządu była szkodliwa, gdyż, jak się wyraża p. *Wioziczek*, „szła w kierunku tych krzykaczy, którzy wszystko chcieli socjalizować".

Na zakończenie przeglądu opinji lokatorów, zajmujących 2 pokoje podajemy wyjątki z obszernego wywodu *p. inż. Banka*:

Przyczyną obecnie wybujałej nędzy mieszkaniowej jest tylko jedno: *brak rentowności domów*.

Zawrotny stan drożyzny i dekret o ochronie lokatorów—oto dwa fakty, które spowodowały zanik ruchu budowlanego. Późniejszy wzrost reemigracji, rozwój wojskowości i t. zw. „rozbudowa" Państwa tylko pogłębiały przepaść do której kraj został zepchnięty przez spekulacje walutowe i dekret Piłsudskiego—pod względem mieszkaniowym.

Przed wojną dom dawał w Warszawie do 12% rocz. zaś renta Państwowa 4—4,5%, kapitał na hypotece 6, a mniej pewne 2 lub 3 numery—7%; towarzystwa akcyjne dawały do 12% dywidendy, zaś dyskonto prywatne wynosiło 7,5%. W takich warunkach budowa domu była dobrym i pewnym interesem, to też, choć Warszawa rosła jak na drożdżach, o głodzie mieszkaniowym nic nie wiedzieliśmy: poprostu podaż podążała za popytem, a nawet go wyprzedzała. Dziś, kiedy kredyt bankowy kosztuje 60% i udzielany jest na 3 miesiące tylko, kiedy spekulacja walutowa daje 300% miesięcznie (sic!), kiedy tow. akcyjne mają w rok zyski, przewyższające ich kapitał zakładowy, kiedy na towarze kupionym i przechowanym, nawet nie w tajemnicy, lecz publicznie w magazynach i sklepach można w 3 miesiące zarobić w trójnasób, dom choćby nawet z najbardziej wygórowanym komornem, nawet nie skrępowanem ochroną lokatorów, na wolnej umowie opartem, nie może być interesem.

Ustawa o ochronie lokatorów, jako przeciwna Konstytucji, bo częściowo wywłaszczająca właścicieli domów, wraz z reminiscencjami ust. o reformie rolnej wstrzymuje kapitał od angażowania się w budowlach, chociaż budowle obecnie u nas kalkulują się, w porównaniu do przedwojennego złotego rubla—na pół darmo, więc pokusa dla kapitału poważnego jest duża.

Skąpa akcja ciężkiego aparatu Rządowego w budownictwie niewiele pomaga, jest zresztą kroplą w morzu. Asygnowanie przez Sejm śmiesznych sum na ożywienie ruchu budowlanego nie może być akcją nazwana. Rekwizycje zaś są dosypywaniem otwartej rany solą.

Ustawę o ochronie lokatorów już teraz należy utrzymać, lecz należy oznaczyć cenę za lokale ustawowo co miesiąc, na podstawie orzeczeń Komisji Statystycznej o wzroście lub spadku drożyzny. W takich warunkach świadczenia możnaby znieść. Naturalnie — każdy początek jest trudny. Jednak nawet taka zmiana aczkolwiek powróci normalną rentowość domów, to jednak sprawy nie rozwiąże, bo tym, którzy mieszkań nie mają, mieszkań nie da.

Wyjście widzę w ogólnej sanacji stosunków walutowych. Pierwszym krokiem winno być ustalenie waluty *w złocie*, choćby bez pokrycia w metalu, pod zabezpieczeniem na majątku Państwowym. Następnie pójść winno ustalenie podatków w stosunku przedwojennym do morga *i ceny zboża*. Dodatkowe podatki w miarę wzrostu cen. Skasowanie monopoli i zastąpienie przez podatki pośrednie. Skasowanie reglamentacji i niedopuszczenie do koncesjonowania przemysłu. Dodatkowe opłaty z dołu od przemysłu i handlu zależne od wzrostu drożyzny i to progresywne Bardzo wysokie cła wywozowe od produktów spożywczych, bydła i trzody.

Pobudzenie ruchu budowlanego nastąpi samorzutnie. Kapitał, pozbawiony tłustych dochodów na polu spekulacji sam pójdzie w kierunku budowy, zwłaszcza jeśli będzie zachęcony przez ułatwienia i ulgi, o których wiele już mówią i piszą.

Potrzebujący mieszkań muszą zrozumieć, że dopóki dom nie będzie „interesem" nikt go budować nie będzie, bo kapitał nie ma serca ni oczu, tylko nos.

Pozostaje więc środek heroiczny, o którym pomyśleć straszno: znieść ochronę lokatorów i pozwolić życiu wejść w przyrodzone koryto, z którego je przepisy wykoleiły.

Przez takie cesarskie cięcie zwiększy się olbrzymio liczba zainteresowanych w ożywieniu ruchu budowlanego. Kapitał nabierze zaufania do prawodawstwa. Duże zyski rozpoczną budowę. Tego obawiać się nie trzeba: potrwa to b. krótko, zresztą wzamian za kilka lat mieszkania darmo może być trochę goryczy. Po dwóch latach, a nawet prędzej podaż dogoni popyt. Ulgi pociągną nadprodukcję, nastąpi krach budowlany i normalne warunki dla lokatorów.

Pren. kwart. **480,** półr. **960,** rocznie **1920.** Zagranicą **2880.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **16.000,** ⅛ str. **10.000,** $^1/_{16}$ str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Pren. i ogł. przyjmuje Administracja: **Zgoda 5,** tel. 26-58 i Hurtownia pism „Oświata", **Zgoda 5,** tel. 263-02.
Redakcja: Zgoda 5, pierwsze piętro. tel. 98-68.
Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.